

DIKTYZNA

NIEZALEŻNY TYGODNIK DEMOKRATYCZNY

Nr. 44

sobota 23 listopada 1946 r. Charbin

Cena 5 Yuani

哈爾濱波蘭民主日報

“Czynnik społeczny mało jeszcze uświadomił sobie swoje prawa, a zarazem i obowiązki. Zawsze państwu potrzebna jest kontrola społeczna.”

(z przemówienia Prezydenta Bieruta)

Dyskryminacja rasowa i narodowa

W ubiegłym tygodniu na posiedzeniu, odbywającego się w New Yorku ogólnego zgromadzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych, delegat Egiptu poruszył sprawę t. zw. dyskryminacji rasowej i narodowej, której objawy istnieją jeszcze w niektórych państwach.

Dosyć często obecnie używana wyrazy “dyskryminacja rasowa i narodowa”, oznaczają dosłownie oddzielanie się od osób innej rasy lub narodowości, a w szerszym znaczeniu, ich poniżanie, lub złe traktowanie.

W dyskusji zabrał głos również delegat Polski, który oświadczył, że naród polski, który przeżył okropności okupacji faszystowskiej rozumie doniosłość tej sprawy. Dyskryminacja w stosunku do mniejszości narodowych czerpie natchnienie w resztkach organizacji faszystowskich, które jeszcze nie wszędzie zostały zlikwidowane. “Kiedy w Polsce—oświadczył on—walczymy z resztkami faszystowskich organizacji, to walkę tę nie prawidłowo tłumaczy się. Przedstawiciele pewnych państw skłonni są tłumaczyć walkę z resztkami faszystowskich organizacji, jako objaw “dyktatorstwa”.

W Polsce nie mamy już obecnie ani Ukraińców, ani Białorusinów, ani Litwinów, gdyż te, istniejące przed wojną mniejszości narodowe, zjednoczyły się ze swymi rodakami i są obecnie obywatelami niepodległych państw, wchodzących w skład Związku Radzieckiego. Do jedynej mniejszości narodowej istniejącej obecnie w Polsce należy niezliczona ilość Żydów, ciałych przed wytypowaniem ich przez nazistowskich zbrodniarzy.

I ta właśnie garstka pozostałych przy życiu Żydów,

w znacznym stopniu zawdzięczających swoje ocalenie odwadze i poświęceniu się, ukrywającej ich przed Niemcami ludności polskiej, była już po wypędzeniu Niemców, napadana i mordowana, jak to miało miejsce w Kielcach, przez faszystów z NSZ i innych band terrorystycznych.

Te same bandy, które mordowały Żydów i prowadziły antysemitkę propagandę, mordowały również działaczy ruchu chłopskiego, przedstawicieli partii demokratycznych, funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa i milicjantów, a nawet napadały na całe wsie, których mieszkańcy uczciwie wypełniali t. zw. świadczenia rzeczowe, czyli dostarczali wygłodzonym miastom żywność, według wyznaczonej im przez rząd normy.

I te same właśnie bandy faszystowskie, które mając na ustach “patriotyczne” frazesy dążyły do pogrążenia Polski w odmęty anarchii, oświadczały gotowość popierania przy wyborach PSL, — te same bandy były w pewnej części prasy anglosaskiej przedstawiane, jako ofiary braku tolerancji i braku wyrozumiałości wobec innych “przekonań”, a bezwzględna walka, jaką im rząd wypowiedział, była traktowana jako objaw “dyktatorskich” metod rządzenia.

Taka ocena, przez część prasy anglosaskiej, postępowania naszego rządu wobec resztek band faszystow-

skich nie może być inaczej potraktowana, jak świadome i złośliwe działanie przeciwko Rządowi Jedności Narodowej, który nie podobna się zagranicznym kapitalistom i ich prasie.

Do nadawania zwykłym bandytom i mordercom, zasłaniającym się patriotyczną frazeologią, pozorów jakiejś ideowości, przyczynia się nie tylko PSL, przez prowadzenie z nimi rozmów na tematy wyborcze, ale przede wszystkim sztab

Andersa, który z nimi współpracował i im pomagał.

Na szczęście tego rodzaju pomieszanie pojęć, kolportowane co do spraw polskich przez część prasy anglosaskiej, nie wywiera żadnego wpływu na nasz rząd, który nadal z całą mocą i konsekwencją zwalcza “wolność poglądów” w sprawie mordowania ludzi i działalności godzącej w podstawy niepodległego bytu państwa polskiego.

Jeszcze o PSL

Wiadomości jakie nadchodzą o działalności PSL nakazują nam jak można wszechstronnie oświetlić rolę jaką odgrywa ta partia.

W artykule “Niezrozumiałe i niepokojące wieści”, staraliśmy się wytłumaczyć sytuację w jakiej się znalazło PSL po odmowie wzięcia udziału w bloku wyborczym. Kierownicy tej partii, przeceniając swoje wpływy na wsi, fałszywie sądzili, że mają za sobą większość chłopów i pewne sympatie w miastach i zdecydowali się na rozpoczęcie walki wyborczej, nie licząc się z jej nieporządankami w obecnej sytuacji skutkami dla Polski.

Zamieszczony w jednym z poprzednich numerów list centralnych władz PPS i PPR, które proponowały PSL przystąpienie do ogólnego bloku wyborczego stronnictw demokratycznych, jak również zamieszczone w poprzednim numerze wyjątki z artykułu “Rzeczypospolitej” — “Blok

PSL — z kim?” — są dowodem dobrej woli okazanej przez obie partie robotnicze (PPS i PPR) w imię interesów ogólnopństwowych i jednocześnie świadectwem ciasnego egoizmu partyjnego PSL, nie liczącego się z interesami ogólnonarodowymi.

List partii robotniczych i artykuł “Rzeczypospolitej” — oficjalnego organu rządowego, pisane były na początku br. bezpośrednio po odmowie PSL od wzięcia udziału w bloku wyborczym. Następnie odbyło się referendum, które ostatecznie dowiodło na jak fałszywych podstawach budowane były obliczenia PSL co do posiadanych w kraju wpływów.

W niniejszym numerze zamieszczamy wiadomości o najnowszym procesie członków NSZ, który dobitnie potwierdza przewidywania, że PSL w czasie wyborów może zebrać głosy, przede wszystkim, najbardziej reakcyjnych elementów, nie z wsią polską nie mających wspólnego, i będzie korzystało z poparcia NSZ i innych band faszystowskich i terrorystycznych.

Polska delegacja na Ukrainie

Z Warszawy donoszą o pobycie polskiej delegacji rządowej na Ukrainie, w skład której wchodził: premier Osóbka-Morawski, marszałek Rola-Zymierski, minister poczt i telegrafu Dr Putek, wiceministrowie

Berman, Kruczkowski i Żakowski. Polska Agencja Prasowa ogłosiła oświadczenie premiera Osóbki-Morawskiego, który podkreślił wyjątkowo gościnne przyjęcie okazane polskiej delegacji, szczególnie przez

premiera rządu USRR Chruszczowa.

“Pobyt naszej delegacji na Ukrainie — oświadczył premier Osóbka-Morawski — pozwolił nam jeszcze raz przekonać się, że stosunki między naszymi narodami są oparte na przyjaźni. Oprócz Kijowa, zwiedziliś-

my Dnieprostroj i Odese, gdzie zobaczyliśmy ogromne wysiłki, czynione celem odbudowy zniszczeń wojennych.

Premier Osóbka-Morawski i marszałek Rola-Żymierski wystosowali następującą depezę do premiera rządu USSR Chruszczowa:

"Dziękując za gościnne i serdeczne przyjęcie wyrażamy swój zachwyt nad ukraińskim narodem, który z niezwykłym bohaterstwem walczył za swą niepodległość przeciwko niemieckim faszystom, wniósł swój wkład w dzieło ich pogromu, a teraz z bezgranicznym samozaparciem i miłością ojczyzny odbudowuje swoje miasta, wsie, swoje

gospodarstwo i znane ośrodki kultury, oświaty i nauki.

Życzymy pobratymczemu narodowi ukraińskiemu aby jak najprędzej zaleczył swoje rany, naniesione mu przez wojnę i wniósł swą pracą i swymi siłami bogaty wkład w dzieło całej postępowej ludzkości. Wierzymy, że wspólnie przelana krew w walce za wolność naszych narodów i braterska współpraca w dziele odbudowy naszych krajów, doprowadzą do rzeczywistego naszego wspólnego bezpieczeństwa i do rozwoju naszych państw, służąc dziełu trwałego pokoju, do którego tak gorąco dążą wszyscy ludzie dobrej woli."

Zamknięcie III Zjazdu Amerykańskiego Wszechsłowiańskiego Kongresu

III Zjazd Amerykańskiego Wszechsłowiańskiego Kongresu w New Yorku zakończył się wielkim wiecem, na którym przemawiali m. i. Ambasador R.P. Lange i przewodniczący polskiej delegacji, wiceminister Obrony Narodowej gen. Świerczewski.

Prezydent Kongresu Słowian Amerykańskich Leon Krzycki w swoim przemówieniu podkreślił, że tylko jedność trzech wielkich mocarstw może być gwarancją pokoju i wzywał do wypełnienia deklaracji ogłoszonych po konferencji w Teheranie i Jałcie. "III Zjazd Wszechsłowiański — oświadczył Krzycki — postanowił poświęcić wszystkie siły dziełu zachowania pokoju, tak samo jak przed 4 lata zdecydowaliśmy się zmobilizować wszystkie siły na potrzeby wojenne. Amerykanie słowiańskiego pochodzenia będą się starali wraz z innymi amerykańkami aby osiągnąć trwałe pokój. Przy najbliższych wyborach Kongres Wszechsłowiański będzie wzywał do wybierania tych kandydatów, którzy będą współdziałali ku zachowaniu jedności wielkiej trójki, będą walczyli za wytepienie resztek faszystów i będą nieustannie pracowali nad zachowaniem trwałego pokoju."

Ambasador R. P. Lange podkreślił w swoim przemówieniu, że słowiańskie

narody poniosły ogromne ofiary w walce z próbami niemieckich imperialistów i faszystów ujarzmienia słowian. Narody słowiańskie tak bardzo ucierpiały, iż jest rzeczą naturalną że pierwszym ich życzeniem jest stworzenie długotrwałego pokoju, czego chcą zresztą prosić ludzie na całym świecie.

Wiceminister gen. Świerczewski potępił próby kwestionowania praw Polski do dzisiejszych granic zachodnich. Granice te biegną przez starożytne ziemie polskie i na zawsze pozostaną przy Polsce. Gen. Świerczewski wyraził nadzieję, że naród amerykański zrozumie, iż polskie granice są podstawą gwarancji niepodległego bytu państwa.

Na ostatnim posiedzeniu Zjazdu, odbytym przed wiecem, na którym było obecnych 2 tysiące delegatów, uchwalono program działalności w sprawie zapewnienia trwałego pokoju. Uchwalono tekst odezwy do narodu amerykańskiego, która wzywa aby niegłosować za kandydatami, którzy występują przeciwko pokojowej polityce Roosevelta. Jednocześnie była przyjęta rezolucja wzywająca Prezydenta Trumana aby zaprzestał "atomistycznej i imperialistycznej polityki". Zjazd wyraził uczucie niepokoju z powodu odejścia od polityki Roosevelta i potępił szturgarczą mowę Bearnsa.

Proces NSZ w Warszawie

Z Warszawy donoszą 16 października, że od 6 dni sąd wojskowy rozpatruje sprawę 11 członków faszystowskiej bandy "Narodowe Siły Zbrojne" i "Organizacja Polska". Przesłuchanie podsądnych całkowicie potwierdziło wszystkie punkty oskarżenia: współpracę z Niemcami, walkę przeciwko demokratycznej Polsce, zabójstwa demokratycznych działaczy, zbrojne napady rabunkowe. Takim jest oblicze tej bandyckiej organizacji, której nici ciągną się ku zagranicznym ośrodkom.

Oskarżony Andrzej Trzeciak, kierownik t. zw. organizacyjnego oddziału "Narodowych Sił Zbrojnych" — szczegółowo zeznał przed sądem o tajnych zebraniach, na których omawiano program walki przeciwko demokratycznemu ustrojowi Polski. W czasie rozprawy odczytano zeznanie Trzeciaka, złożone na śledztwie pierwiastkowym, w którym oskarżony zeznał o kontakcie wicepremiera Mikołajczyka z NSZ.

"W połowie września 1945 roku — zeznał Trzeciak — w jednej z kawiarni przy ul. Nowogrodzkiej, spotkałem się z inspektorem NSZ Ostromęckim (pseudonim Mirski) w obecności komendanta warszawskiego okręgu NSZ Jancerowicza. W trakcie rozmowy poru-

szono sprawę wyborów sejmowych. Ostromęcki oświadczył nam, że w pierwszej połowie sierpnia 1945 roku Mikołajczyka odwiedził główny komendant NSZ, mający rangę generała. Nazwiska jego Ostromęcki nam nie zakomunikował. Z jego słów wynikało, że Mikołajczyk nie tylko przyjął głównego komendanta NSZ, lecz i prowadził z nim serdeczną rozmowę o mających się odbyć wyborach. Komendant NSZ zakomunikował Mikołajczykowi, że organizacja NSZ uczyni wszystko co od niej będzie zależało, aby poprzeć Polskie Stronnictwo Ludowe w czasie kampanii wyborczej."

Trzeciak oświadczył na rozprawie sądowej, że zeznanie powyższe całkowicie potwierdza.

Oskarżony Ostromęcki potwierdził zeznanie Trzeciaka i oświadczył, że sly-szał o spotkaniu Mikołajczyka od tych, którzy mieli z nim kontakt.

Polska Agencja Prasowa donosi, że 1 października bandy NSZ i WIN w łącznej liczbie 50 ludzi uzbrojonych w automatyczną broń, napadły na wieś Maniaki w powiecie Kraśnickim i spaliły 29 gospodarstw i zgorą 100 domów.

Nasze obowiązki

Każda prawie, docierająca do nas, wiadomość z Kraju głosi o tym, z jak wielkim zapałem, z jaką niezłomną energią naród polski pracuje nad odbudowę naszej Ojczyzny i nad stworzeniem jej nowego życia.

Nie przebrzmiały jeszcze echa działań wojennych — a już przystąpiono do przeprowadzania wielkich reform, mających na celu dobro chłopu i robotnika polskiego — dobro tych, którzy stanowią rdzeń naszego narodu.

Nie opuścił jeszcze naszej ziemi ostatni żołnierz hitlerowski — a rozpoczęto już wielką pracę nad założeniem podwalin wielkiej, prawdziwie niepodległej Polski Ludowej.

Szybko posuwa się naprzód odbudowa naszej stolicy — Warszawy. W krótkim czasie osiągnięto doniosłe wyniki w przemyśle węglowym, w naprawie linii komunikacyjnych, w usunięciu zniszczeń, przyczynionych przez wroga okupację. Z ruin powstają morskie i rzeczne porty, fabryki, domy mieszkalne, szkoły, szpitale. Miliony Polaków porzuciło swoje dotychczasowe ogniska domowe aby zaludnić i wziąć udział w zagospodarowaniu, przywróconych Polsce jej Ziemi Zachodnich.

W każdej dziedzinie życia politycznego i gospodarczego wre wyteżona ofiar-na praca. Tam ani chwili się nie marnuje, bo wszyscy wiedzą, wszyscy rozu-

mieją, iż wspólnym wysiłkiem wznoszą piękny gmach prawdziwie demokratycznej Polski.

Wobec tego wielkiego dzieła nikt nie ma prawa pozostawać obojętnym. Nie może być godnym obywatelem swej ojczyzny ten, kto nie słyszy i kogo nie porywają oddźwięki tętniącego w Polsce twórczego życia. Nie może pretendować na miano obywatela polskiego ten, kto nie uświadomił sobie zaszłych w kraju zmian i nie zrozumiał, iż w chwili obecnej ma jedyny obowiązek do wykonania — obowiązek wzięcia czynnego udziału w pracy swego narodu.

Wśród nas, członków kolonii polskiej w Mandżurii, wielu jest takich, którzy Kraju zupełnie nie widzieli, lecz nie wielu, z pewnością znajdzie się takich, którzy dotąd nie rozumieli, iż cierpienia, przez które przeszedł naród polski, okropności hitlerowskich obozów koncentracyjnych, zgłiszcza miast i wsi polskich, niezliczone mogiły patriotów — nie mogły nie pozostawić śladów w duszy naszego narodu i nie wzbudzić dążeń do tworzenia nowego życia, na nowych opartego podstawach. A więc nie wielu znajdziemy i takich, którzy w chwili stanowczej unikać zechcą spełnienia swych obowiązków wobec sprawy polskiej.

Dlatego wierzymy, iż tylko warunki, w których przebywaliśmy tutaj pod-

czas okupacji japońskiej, tylko skutki antydemokratycznej propagandy, której oddziaływaniu tak długo podlegaliśmy, sprawiły to, iż część naszej kolonii stała się bierną, ospałą, ulegającą wpływom ludzi złej woli, nie zdolną do szukania innego celu w życiu, poza egoistycznym, demoralizującym dążeniem do zachowania własnego spokoju i zabezpieczenia własnej wygody.

Z tej wiary wynika nasza pewność, iż głos Ojczyzny dotrze nareszcie do nas wszystkich, i że nastąpi chwila kiedy większość z nas wyjedzie do Polski, aby wiernie jej służyć. A ci zaś, którzy tutaj pozostaną również znajdą możliwość pracować dla dobra polskiej sprawy.

Szykujemy się więc do należytego spełnienia swych obowiązków. Nie marnujemy dalej ani chwili czasu. Nie zwlekajmy już dłużej. Starajmy się poznać i zrozumieć istotę i znaczenie tych wielkich zmian jakie zaszły w Polsce. Uświadamiamy sobie potrzeby Kraju i jego ogromne możliwości dalszego rozwoju.

W życiu zaś społeczno-organizacyjnym dążmy nieustannie do usunięcia wszystkiego, co przeszkadzało nam dotąd w skonsolidowaniu naszych sił i hamowało działalność naszych organizacji kulturalno-oświatowych i dobroczynnych.

Pracujmy z zapałem i poświęceniem. Łatwiej nam wtedy będzie zrozumieć, iż

prawo stanowienia o przyszłych losach Polski przysługuje nie tym, którzy oderwani byli od niej w tych ciężkich czasach, lecz tym, którzy podczas niewoli niemieckiej wytrwali na swych posterunkach w Kraju i którzy codziennie, na każdym kroku, narażali swe życie w nieugiętej walce z najeźdźcą, którzy sami cierpieli i widzieli na własne oczy cierpienia narodu polskiego, którzy niezwłocznie po ukończeniu walk oddali swoje siły sprawie odbudowy Ojczyzny i obecnie tak wytrwale, z takim poświęceniem pracują pod kierownictwem Krajowej Rady Narodowej i Rządu Jedności Narodowej.

Cała Polska szykuje się obecnie do wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Przez wskazanie swych wybrańców naród nasz wypowie swoją wolę, określi drogę, którą chce kroczyć, pokaże w czym widzi dobro Rzeczypospolitej Polskiej.

My w tych wyborach wziąć udziału nie możemy. Lecz mamy możliwość wypowiedzenia się w sprawach naszej kolonii. W niedzielę, bowiem, 24 listopada w lokalu Stow. "Gospoda Polska" odbędzie się roczne walne zgromadzenie obywateli polskich, na którym mają się odbyć wybory do nowego Polskiego Komitetu Obywatelskiego na Mandżurię. Wiemy, że Komitet ten ma nas reprezentować, ma regulować nasze życie społeczno-organizacyjne, dbać

o nasze sprawy i walczyć o nasze prawa.

Mamy, więc, możliwość wskazania drogi, którą chcemy kroczyć. Rezultaty wyborów będą świadczyły o tym, czy kolonia nasza i nadal chce trwać w swej dotychczasowej bezczynności, czy nastroje "emigranckie" dotąd w niej przeważają — czy też, że zdecydowanie postanowiła wstąpić na drogę prowadzącą do Demokratycznej Polski i spełnienia swych wobec niej obowiązków.

Stawmy się więc jaknajliczniej na te Walne Zgromadzenie. Omówmy na nim zgodnie nasze sprawy, odrzucając w stronę wszelką prywatę, wszystko to, co nas może poróżnić. Bo jedność potrzebna nam jest po to, aby na czele naszej kolonii stanęli ludzie, którzy potrafią dźwignąć ją z dotychczasowej ospałości, walczyć o jej dobrobyt i lepszą przyszłość, oraz należycie pokierować jej życiem społeczno-organizacyjnym.

Niechże ten dzień Walnego Zgromadzenia będzie dla nas dniem, w którym złożymy egzamin ze zrozumienia naszych obowiązków społecznych i udowodnimy, że chcemy przystąpić do pracy, która przygotowuje nas do powrotu do Polski i do wzięcia udziału wraz z całym narodem, w tworzeniu jej nowego życia, opartego na prawdziwie demokratycznych podstawach.

Leon Michowski

Jak polscy górale ratowali partyzantów rosyjskich

"W Wysokich Tatrach" Konstantego Simonowa

Znany rosyjski pisarz Konstanty Simonow opisuje dzieje oddziału partyzanckiego, który walczył z Niemcami na Słowaczczyźnie, w pobliżu Wysokich Tatr i granicy polskiej. Oddział ten, walcząc w górach, był przez dłuższy czas odcięty od świata i był zmuszony rannych i chorych, wśród których były również dziewczęta, pozostawić pod opieką lekarza, w opuszczonej chacie w górach, będącej dobrą kryjówką. Po dwumiesięcznym oczekiwaniu, kiedy zapasy żywności były już prawie wyczerpane, dwaj ranni wyszli z kryjówki i

udali się na wywiad do doliny Zwierowskiej. Spotkali oni tam Słowaka, od którego dowiedzieli się o rozpoczęciu się dużej ofensywy. Lekarz zdecydował się wtedy iść szukać pomocy:

"Nadeszła chwila by ratować rannych. Zostawać tutaj nadal nie można było.

Na ogół nieźle znałem te miejscowości i wyobrażałem sobie jak trzeba iść, aby przedostać się do Rosjan. Z uzyskanych wiadomości przez naszych wywiadowców można było przypuszczać, że na północny-wschód od naszej kryjówki, front biegnie zaledwie w odległości

45-50 km, i że polska miejscowość kuracyjna Zakopane — najbliższa od nas miejscowość — jest już widocznie w ręku Rosjan. Właśnie tam zdecydowałem się przedostać się, aby sprowadzić pomoc i przetransportować rannych na terytorium zajęte przez wojska radzieckie.

Nie miałem ani mapy, ani kompasu. Przede mną była ciężka droga. Żywności oczywiście nie mogłem wziąć ani jednego grama. Nie było też w co ciepiej się ubrać. Miałem na sobie tylko wdżiane na gołe ciało spodnie i kurtkę, a na no-

gach, uszyte przez jednego z naszych, pantofle z końskiej skóry.

Zdecydowałem się pójść przez dolinę Rohaczewską i przez jeszcze jedną dolinę, przedostać się przez pasmo Wysokich Tatr i stamtąd wprost do Zakopanego. To była droga najbardziej głucha i nie najprostsza, ale dawała ona — moim zdaniem — możliwość ominięcia posterunków i zastaw niemieckich.

Nie będę opowiadał jak szedłem. Trudno mi jest teraz to sobie przypomnieć. Szedłem tylko i myślałem, że muszę bezwarunkowo dojść i jeżeli umrę, to będzie to śmierć nie tylko moja, lecz i tych wszystkich, którzy pozostali w

chaacie i liczą minuty, czekając na mnie.

Szedłem do Zakopanego 60 godzin. Niemców ani razu nie spotkałem. Raz tylko jeden słyszałem z lewej i prawej strony dalekie wystrzały — widocznie przechodziłem linię frontu.

Zakopane jest znaną polską miejscowością kuracyjną. Byłem w nim dawniej. Jest to ładne miasto, mające wiele hoteli i dużo ładnych domów. Okazało się, że wojna prawie żadnego śladu na nim nie pozostawiła.

Szedłem tak prędko przez miasto, spiesząc do radzieckiej komendantury, że początkowo nawet nie zauważyłem, że mi się ludzie przyglądali. Po pewnym czasie zwróciłem na to uwagę i spojrzałem na siebie. Jak teraz sobie zdaje sprawę, wyglądałem doprawdy dziwnie: strzępy odzieży na gołym ciele, rozwiane włosy, bez czapki, automat na ramieniu, prawie bosa nogi.

Siedziałem u komendanta, opowiadałem i jadłem. Jak dziś pamiętam, bałem się bardzo aby nie zasnąć — od tego czym mnie tam nakarmili, czułem takie ciepło w całym ciele, że każdej chwili mógł mnie ogarnąć sen.

W mieście nie było oddziałów wojskowych. Wszystkie ruszyły naprzód, pozostał tylko mały oddziałek przy komendanturze.

— Czym mogę wam pomóc? — zapytał mnie komendant.

Poprosiłem tylko o przewodnika, któryby pomógł mi odnaleźć w mieście potrzebnych mi ludzi.

Zajmowałem się swego czasu alpinistyką i znałem w Zakopanem kilku dobrych taterników, którzy znając te góry, mogliby mi pomóc bardziej niż ktokolwiek.

Oddając sprawiedliwość Polakom-sportsmenom muszę przyznać, że w ciągu zaledwie dwóch godzin znalazłem 14 ochotników. Wszyscy do których się zwróciłem wykazali gotowość pójść ratować rannych.

Chcę wspomnieć wśród nich braci Wojciecha, Jakóba i Stanisława Wawrytko, Szymona Zaryckiego,

Stanisława Marusarza, braci Stanisława i Jakóba Gąsieniców,* w ślad za nimi poszli inni.

Na piąty dzień, licząc od chwili kiedy opuściłem swym rannych, dotarliśmy do naszej kryjówki.

Trudno jest opisać radość naszych rannych. Plakaliśmy wszyscy.

Nie znam szczegółów naszego spotkania: jak tylko doszedłem do chaty i powiedziałem aby ranni się szykowali do drogi, — natychmiast zaśnąłem. Gdy mnie obudzono wszyscy byli już gotowi do drogi.

Doświadczeni taternicy wzięli ze sobą zapasowe narty. Dla tych rannych, którzy niezdolni byli do marszu, zrobili oni sanki, łącząc kilka par nart, do których przybili deski, pokrywając je gałązkami jedliny.

Pokrzepiliśmy się produktami przez nas przyniesionymi i ruszyliśmy w drogę.

Ranni byli mocno przywiązani do zaimprovizowanych sanek. W niektórych miejscach głęboki śnieg nie wytrzymał ciężaru sanek i trzeba było rannych wyciągać spod śniegu.

Oslabione dziewczęta kilka razy padały w śnieg i trzeba je było wyciągać i nieść na rękach.

Obuwia nie miał nikt. Wszyscy mieli nogi owinięte szmatami. Co chwilę usypiałem idąc, to znów ogarniał mnie nagły niepokój, czy aby ktoś sobie nie odmrozi nóg, i szedłem wzdłuż kolumny prosząc aby wszyscy uważali na swoje nogi.

Szczególnie ciężko było przy przejściach przez grzbiety górskie, gdzie wiatry zdmuchały śniegi, odsłaniając lodowe granie, przez które trzeba było w ten lub inny sposób przedostawać się. Do naszych improwizowanych sanek przymocowaliśmy 8-metrowe linki. Taternicy szli przodem, pełzając na czworakach, wyrębując czekanami lód, potem przyciągali sanki, wbijali kołki, do których przy-

* Są to nazwiska znanych rodzin góralskich, wśród których było od dawna wielu przewodników, narciarzy i taterników. (Red.)

mocowywali liny, aby sanki nie stoły się nazad, i szli dalej do góry, znowu wyrębywali lód, wbijali kołki, podciągali sanki i znowu szli naprzód.

W ten sposób w ciągu 26 godzin sforsowaliśmy przejście przez grzbiety górski i niepostrzeżenie dla Niemców, przeszliśmy linię frontu i przedostaliśmy się do doliny Chochołowskiej, która leżała już na terytorium oswobodzonym przez Rosjan i gdzie na nas, według umowy z komendantem zakopiańskim czekały zawsze przygotowane sanie.

Tutaj załadowaliśmy wszystkich rannych i ruszyliśmy do zakopiańskiego szpitala. Ja z dziewczętami też dostałem się do szpitala. Na jego progu podziękowałem polskiemu taternikowi w imieniu rannych. Ranni byli na wpół martwi ze zmęczenia i nikt z nich nie miał siły, aby poruszyć wargami na znak wdzięczności i podziękowania.

Nie pamiętam jak weszliśmy do szpitala, jak się rozebrałem, myłem. Położono mnie, zaśnąłem i obudzili mnie po prawie 2-ech dobach.

Oto i cała historia. W dwa tygodnie później dowiedziałem się o losie naszej chaty. Jak gdyby jakieś przeczucie podpowiedziało nam wtedy, że jest czas już ratować się. Nazajutrz po naszym odejściu, Niemcy odkryli naszą chatkę i spalili ją.

WYDANIE PRZESTĘPCÓW WOJENNYCH

Ajencja Reuter donosi 15 października, że były "gruppenfuehrer" SS w Lublinie gen. Schporenberg został przekazany przez

amerykańską administrację wojskową władzom polskim, celem oddania go pod sąd za popełnione swego czasu zbrodnie w Polsce.

Zgodnie z oświadczeniem kierownika polskiej komisji dla badania zbrodni niemieckich w okresie okupacji, Polsce będzie jeszcze wydano 120 zbrodniarzy, a w ich liczbie b. hitlerowski prezydent policji w Gdańsku Generał SS Walter von Stein.

TOWARZYSTWO POLSKO-RADZIECKIEJ PRZYJAŹNI

Dnia 15 października zakończyła obrady Ogólnopolska Konferencja Towarzystw polsko-radzieckiej przyjaźni. Sprawozdanie delegatów wykazało znaczny rozwój tej organizacji, świadczący zarówno o rosnących sympatiach społeczeństwa polskiego do Związku Radzieckiego, jak i o całkowitym poparciu udzielanym przez społeczeństwo linii polityki zagranicznej, skierowanej ku umocnieniu przyjaźni pomiędzy dwoma pobratymczymi narodami.

Delegat Łodzi zakomunikował, że liczba członków w Województwie łódzkim wynosi 3000 osób. O znacznym wzroście ilości członków zakomunikował również delegat Województwa bydgoskiego.

WALNE ZGROMADZENIE

celem wyborów członków Polskiego Komitetu Obywatelskiego przenosi się na

8 grudnia

TYGODNIK "OJCZYŻNA" JEST DO NABYCIA:

Przystań.—sklep p. Piątkowskiego, Aptekarska 45.
Nowe Miasto.—Sp. Akc. I. J. Czurił—Oddział materiałów piśmiennych.
Modiagou.—sklep p. Alikina. Gogolewska róg Cerkownej,
Sungarijski Gorodok.—sklep p. Łukowskiego, Władimirskaja 166 tel. 51.17.
Osoby nie posiadające środków mogą otrzymywać pismo bezpłatnie u p. Piątkowskiego, Aptekarska 45.

Listy do redakcji przyjmuje p. Piątkowski, Aptekarska 45